ŚWIATOWID

4 KWIETNIA 1936 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.20.
PRINTED IN POLAND

14.

POLSKI LOT DO STRATOSFERY

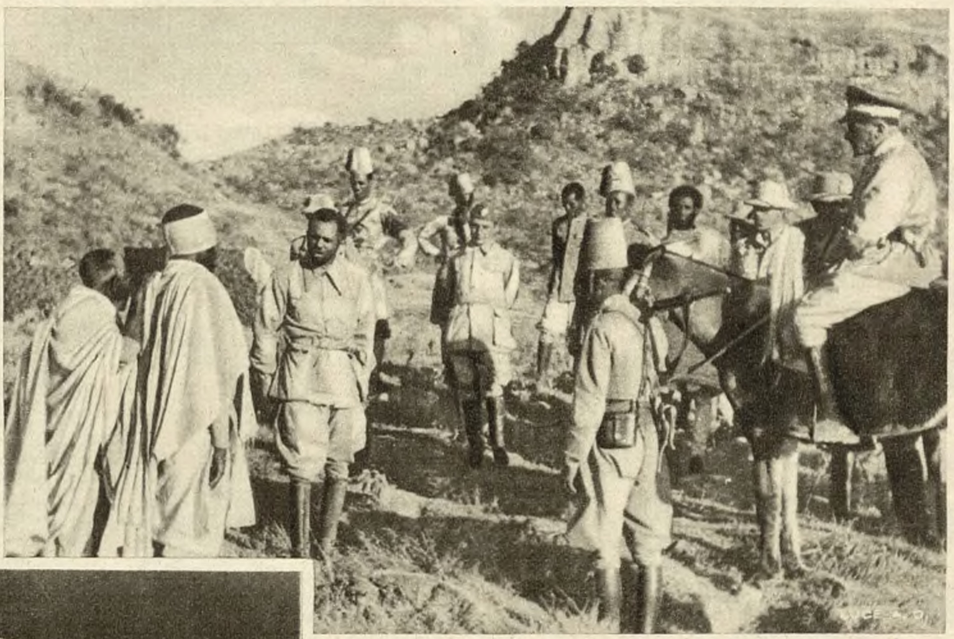


Dnia 29 marca br. wystartowali w Legionowie balonem „Warszawa II“ do stratosfery: kpt. Burzyński i prof.

Z FRONTU ABISYŃSKIEGO.



Port Massaua w Erytrei, gdzie lądują wszystkie wojska włoskie, przeznaczone na front północny.
Fot. Laskowski, Medjolan.



Gen. Pirzio Biroli przesłuchuje jeńców abisyńskich.
Fot. Laskowski, Medjolan.



Marszałek Badoglio.

Na froncie abisyńskim panuje względna cisza. Włosi umacniają zdobyte tereny, negus zaś dokonawszy przegrupowania swych wojsk, nęka nieprzyjaciela drobnemi napadami.

Tymczasem powoli zbliża się okres deszczowy, który pociągnie za sobą przerwanie wszelkich operacyj wojennych aż do jesieni. Naogół zysk terytorjalny, jakim poszczycić się mogą Włosi, jest niezbyt wielki w stosunku do olbrzymich ofiar, jakie dowództwo włoskie poniosło, aby posunąć się jaknajdalej w głąb Abisynji. Przyczyną tych niepowodzeń są trudności terenowe, brak dróg i konieczność usprawniania etapów, po każdym skoku ofensywnym.

Korespondenci zagraniczni podnoszą zgodnie, że marszałkowi Badoglio nie udało się dotąd rozbić armji abisyńskiej, która wymyka mu się z rąk, przeciekając niedostrzegalnemi ścieżkami górskiemi z zastawionych sieci. Co więcej, armja ta z dnia na dzień przedstawia się lepiej. Nie brak jej obecnie ani karabinów, ani amunicji, obrona przeciwlotnicza jest coraz lepsza, a w powietrzu zaczynają się nawet ukazywać bojowe samoloty negusa. Negus może być więc zadowolony z dotychczasowych wyników i będzie się mógł jeszcze długo bronić, o ile Anglja dla świętego spokoju nie pogodzi się z Włochami i nie przystąpi z nimi do... rozbioru Abisynji, aby zapewnić sobie wolną rękę w Europie.

Najbliższym celem ofensywy włoskiej na północy mają być okolice jeziora Tana, a przedewszystkiem miasto Gondar, pełne tradycyj historycznych. Gondar jest najtańszem miastem na świecie i krajowiec może się tam utrzymać za trzy grosze dziennie.



Pomnik negusa Menelika w Addis-Abeba.
Fot. Laskowski, Medjolan.



Sultan Olol Dimle, który przeszedł na stronę włoską i współdziała z armją gen. Graziani'ego.

WYBORY W NIEMCZECH.



Niezliczone tłumy mieszkańców Kolonji entuzjastycznie witają kanclerza Hitlera na kolońskim dworcu, po zakończeniu walki wyborczej i wygłoszeniu przez niego wielkiej mowy politycznej, w której kanclerz Niemiec zwrócił się do całego świata z pokojowym apelem.
Verlag Scherl, Berlin.

Ostatnia niedziela ub. m. upłynęła w Niemczech pod znakiem wyborów. Dnia 29 marca pospieszyły do urn miljony Niemców, by przeszło 98% głosów potwierdzić politykę kanclerza i wyrazić jego reżimowi pełne zaufanie. Zaledwie parę proc. ludności niemieckiej okazało swe niezadowolenie, parę zaś procent wstrzymało się od głosowania. Nie można też było oczekiwać innego rezultatu, zważywszy niezwykle skrupulatne przygotowanie wyborów i drobiazgowe opracowanie ich techniki, a dalej przeprowadzenie na ogromną skalę kampanji wyborczej, której kulminacyjnym punktem było... zajęcie Nadrenji, atut propagandowy rzeczywiście nie do pogardzenia. Gdy się do tego doda maleńką kompromitację sygnatarjuszów paktu lokarneńskiego, którzy nie potrafili zdobyć się na właściwą reakcję, przewidzianą tym traktatem w razie pogwałcenia przez Niemców jego klauzul — zrozumie się dokładnie entuzjazm niemiecki i uwierzy się łatwo, że choćby umożliwiono nawet całkowicie opozycji dojście w dniu 29 marca do głosu — to i tak reżim hitlerowski wygrałby wybory.

Chodziło bowiem o to, aby cały naród niemiecki opowiedział się za polityką zagraniczną kanclerza, co bezsprzecznie rzuca nową kłodę pod nogi „lokarneńskiej spółki". Kanclerz Rzeszy poszedł tak daleko w swych obietnicach względem narodu i w wzięciu całkowitej odpowiedzialności za przyszłe losy Niemiec — że każdy krok w tył na drodze jaką obrał, oznaczałby odwrót z jego dotychczasowej pozycji.

Dlatego też nie może w przyszłości ustąpić ani na krok, bo tę jego nieustępliwość zatwierdził naród niemiecki. Będzie to wprawdzie nadal polityka ryzyka — jak dotychczas jednak wydaje ona dla Niemiec raczej dobre rezultaty i zmierza nieuchronnie do rozbicia jedności państw lokarneńskich.

Obecnie wchodzi „konflikt lokarneński" w niezwykle ciekawą fazę rozwoju i może przynieść nam szereg niespodzianek na terenie międzynarodowej polityki. A zatem, czekajmy cierpliwie... **ac.**



Podczas głośnego już w całym świecie apelu pokojowego, wygłoszonego przez kanclerza Hitlera, unosiły się w nocy nad Berlinem dwa znane statki powietrzne „Hr. Zeppelin" i „LZ. 129", oświetlane z budynków publicznych silnemi reflektorami. *Verlag Scherl, Berlin.*



Ambasador von Ribbentropp, oddający swój głos.
Presse-Photo, Berlin.

›GRAND NATIONAL‹ W LIVERPOOLU.



W tegorocznych wyścigach konnych w Liverpoolu zwyciężył; jak w roku poprzednim koń „Reynoldstown" (na zdjęciu), własność mjr. Noela Furlong'a, pod dżokejem F. Walwynem. Fenomenalny ten koń z zadziwiającą łatwością brał przeszkody i w znakomitej formie pierwszy przyszedł do mety, witany owacyjnie przez wielotysięczne rzesze publiczności.

Fot. Wide-World Photos, Londyn.

ZGINĘLI ŚMIERCIĄ LOTNICZĄ.



Dnia 30 ub. m. odbył się w Toruniu pogrzeb ś. p. ppor. obser. Józefa Korsaka i ś. p. kpr. pil. Szulca z 4-go pułku lotniczego, którzy zginęli śmiercią lotniczą w czasie katastrofy pod Bydgoszczą. Na zdjęciu moment wprowadzania zwłok do kościoła garnizonowego w Toruniu.

Fot. W. Ostręga, Toruń.

POLSKI LOT DO STRATOSFERY



Kpt. Burzyński zakłada dr. K. Jodko-Narkiewiczowi maskę tlenową.
ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

Dnia 29 ub. m. wystartowali w Legjonowie do stratosfery na balonie „Warszawa II" w otwartej gondoli: kpt. Burzyński, jeden z najznakomitszych polskich aeronautów i dr K. Jodko-Narkiewicz, by przeprowadzić badania nad promieniowaniem kosmicznem na pewnych wysokościach. Do gondoli balonu załadowano 6 butelek tlenu, lotnicy zaś zaopatrzyli się w maski tlenowe i w odpowiednio ciepłe, podbite futrem, nieprzemakalne kombinezony. Start nastąpił o godz. 9 rano, lądowanie zaś o godz. 14.03 na polach wsi Stryków Góra, w odległości 20 km na wschód od Łomży. Lotnicy osiągnęli wysokość 10 tysięcy metrów. Balon jednak niestety został uszkodzony, gdyż zapalił się od papierosa wskutek nieostrożności jednego z chłopów, którzy zwartem kołem otoczyli „Warszawę II" po wylądowaniu.

Balon „Warszawa II" w chwilę po starcie.



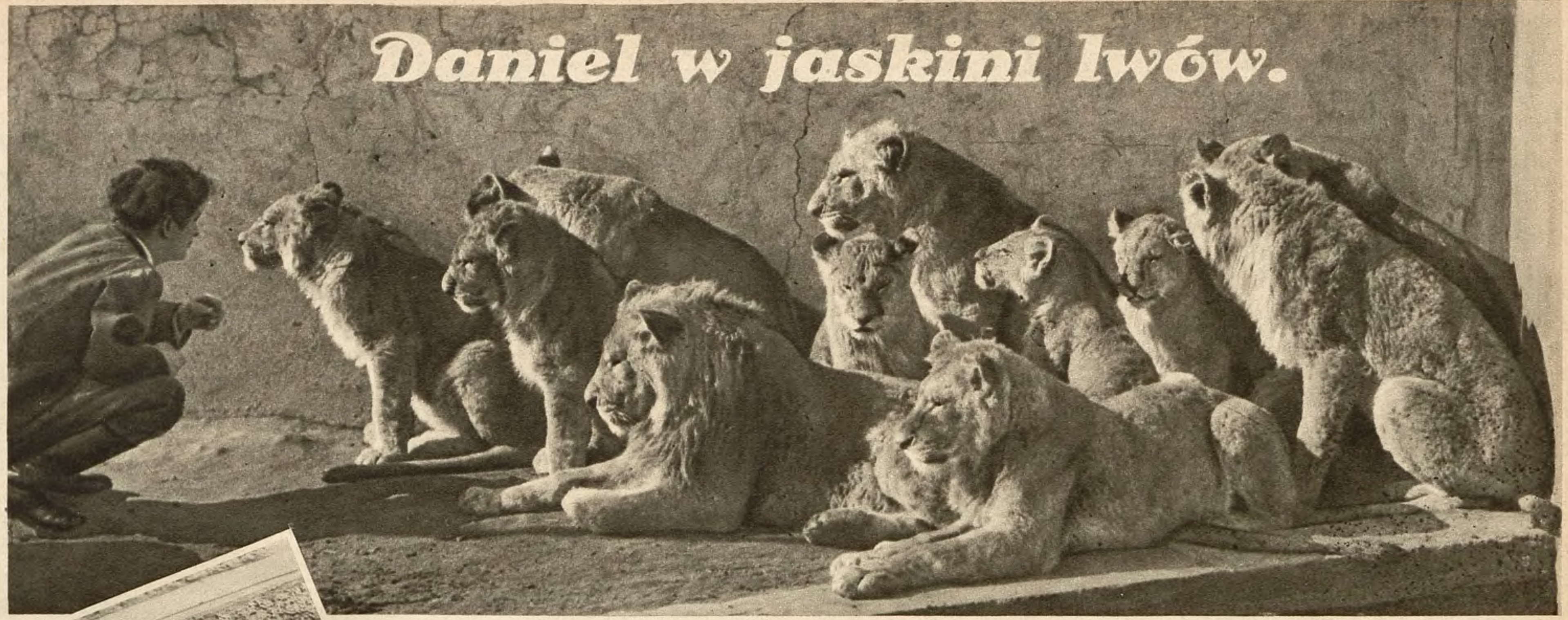


PO KATASTROFIE SAMOLOTOWEJ.

Samolot komunikacyjny, kursujący na linji Wiedeń — Rzym, z m u s z o n y był przed kilku dniami wylądować przymusowo w Alpach austrjackich na szczycie Saualpe (2.000 m wysokości) i na szczęście nie odniósł większych uszkodzeń. Załoga i pasażerowie spędzili całą noc w kabinie, gdyż dopiero następnego dnia dotarły do nich ekspedycje ratunkowe. — Na zdjęciu przewożenie rannych pasażerów do Eberstein.

Wide-World Photos, Londyn.

Daniel w jaskini lwów.





Lwy w czasie lekcji... grzeczności.

Wiedeńczyk p. Neuman, trener lwów z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego.

W różnych okolicznościach narażałem już swoje mizerne życie. Na wodzie, lądzie i powietrzu. Nigdy jednakże nie zdarzyło mi się, aby do walki ze śmiercią, do spojrzenia jej prosto w oczy, twarz w twarz, zapraszano mnie tak uprzejmie.

— Prosimy najgoręcej do środka, prosimy bardzo...

Słowa te padały w chwili, gdy dozorca hali dzikich zwierząt-drapieżców, w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym, otwierał żelazną sztachetę do klatki pełnej lwów. Lwów było może piętnaście. Szczerzyły zębiska i ostrzyły pazury. Najwyraźniej zauważyłem, jak ten trzeci lew od prawej strony oblizywał się, patrząc w moją stronę. Przysiągłbym, iż się zastanawiał, co będzie smaczniejsze — moje ręce, czy nogi. Na mój brzuch dziennikarski napewno nie liczył, orjentując się dobrze, iż jest pusty...

— Więc panowie wchodzą? — pada zniecierpliwione pytanie.

— ...A... czy... wyjdziemy stamtąd żywi?... Już nie mówię o ręce, nodze, ostatecznie daruję tę drobnostkę, lecz na Boga, życie mi jeszcze miłe...

— Gwarantuję panu życie — mówi spokojnie dozorca.

Kilka par oczu ludzkich dołącza się do kilkunastu par, patrzących na mnie oczu zwierzęcych. I jedne i drugie czekają... Nie można się było dłużej wahać. Trudno... Wydaję na siebie wyrok śmierci.

— Idę!!!

Tak znaleźliśmy się w czterech w klatce czworonożnych królów pustyni. Dozorca, trener lwów p. Neuman, fotograf i ja. Obliczam możliwości. Piętnaście do czterech. Piętnaście lwów na czworo ludzi. Uwzględniając, że może ze dwa lwy zajmą się w razie czego aparatem fotograficznym mojego towarzysza, wypadłoby na mnie w każdym razie około trzy sztuki. Wcale nieźle...

Z klatki udajemy się na t. zw. wybieg. Jest to wolna przestrzeń na świeżem powietrzu, ogrodzona z jednej strony wysokim murem, z drugiej głębokim rowem, pełnym wody. Najpierw poszły tam lwy, za lwami my. Jest cudowny dzień słoneczny i zwierzęta najwyraźniej są zadowolone ze zmiany ciemnych klatek na tę imitację wolności. Co do mnie, mam uczucie wręcz przeciwne...

Po chwili zaczynają się dziać dziwy. Do grupy lwów zbliża się ich trener. Podchodzi blisko, całkiem blisko. Nie posiada przy sobie żadnej broni. Ba! Nawet kija nie trzyma w ręce. Siada na pniaku drzewa i... zaczyna się lekcja. Uprzejma, grzeczna rozmowa. Człowiek mówi do zwierząt cicho, spokojnie i z uśmiechem. Od czasu do czasu pogrozi palcem i palcem tym uderzy dobrotliwie zwierzę po nosie. A lwy słuchają. Jedne są znudzone, drugie zaciekawione i chętne. Siedzą posłuszne, jak stadko grzecznych dzieciaków.

W europejskich ogrodach zoologicznych hołduje się od pewnego czasu nowym zasadom pielęgnacji i wychowania zwierząt. Przoduje w tym kierunku zwłaszcza nasz stołeczny Zoo, który jako jeden z pierwszych buduje t. zw. wolny wybieg dla dzikich drapieżców, pragnąc i tym zwierzętom osłodzić ich niewolę. Im więcej zwierzę posiada możliwości ruchu, biegania i swobodnego poruszania się, tem łatwiej utrzymuje swe zdrowie i tem łagodniej znosi naszą zimę. Ze względu na ograniczony teren, zbudowanie dużego wybiegu dla drapieżców będzie dopiero wtedy możliwe, jeśli na jednym „wybiegu" umieści się łącznie kilka sztuk zwierząt. Dotychczas lwy trzymano w ogrodach zoologicznych wyłącznie samotnie, lub conajwyżej po dwie sztuki. Było to koniecznem z tego względu, iż lwy, nieprzyzwyczajone nawzajem do swego towarzystwa, mogłyby prowadzić ze sobą walki. Umieszczając obecnie lwy razem, w stadzie, musi się je oswoić, wychować od młodości wspólnie.

Zarząd warszawskiego Zoo sprowadził przed kilkunastu dniami specjalistę-wychowawcę lwów. Jest nim wiedeńczyk, wspomniany wyżej p. Neuman. Ma on za zadanie oswojenie całej „młodzieży" rodziny lwów, znajdującej się w Zoo, a liczącej kilkanaście okazów. Stare lwy oczywiście do tej nauki już się nie nadają. Z pośród oddanych opiece trenera żaden lew nie przekracza jednego roku życia. Należy zaznaczyć, iż choć trener przy okazji uczy zwierzęta różnych sztuk, jak wchodzenia na drzewo, siadania na klocu drewnianym, nauka, która potrwa około trzech miesięcy, nie ma za zadanie wyuczenia zwierząt sztuk cyrkowych, lecz wyłącznie ich oswojenie.

Od kilkunastu dni lekcje odbywają się codziennie w godzinach przedpołudniowych. Widzowie, zwiedzający w tym czasie Zoo, mają niecodzienne widowisko. Człowiek, przechadzający się spokojnie wśród stada lwów, choćby to nawet były młode, jednoroczne sztuki, wygląda niepospolicie.

Okazuje się jednak, że dobry system nauki, bez niepotrzebnego bicia zwierząt, bez cyrkowego bata, a jedynie spokój i cierpliwość dają doskonałe wyniki. Temu też zawdzięczamy, iż z najzupełniejszym spokojem odbyć możemy nasz wywiad z królami pustyni. Młode lewki są niezwykle ciekawe i z zainteresowaniem zaglądają do mego notesu dziennikarskiego. Niestety wywiad nie dał spodziewanych sensacyjnych wyników. I ja, i lwy nie znaleźliśmy wspólnego języka dla porozumienia się. Ja mówiłem, jak człowiek, a lew... nie mówił wcale. Jego własna mowa, którą mówi na dalekich pustyniach Afryki, jest mu nieznana. Urodził się i wychował w warszawskiem Zoo...

Może jeden jedyny człowiek mógłby go nauczyć jego rodzimej mowy, a mianowicie... Tarzan.

Ale trudno wymagać odemnie, abym ja był Tarzanem...

L. Burz.



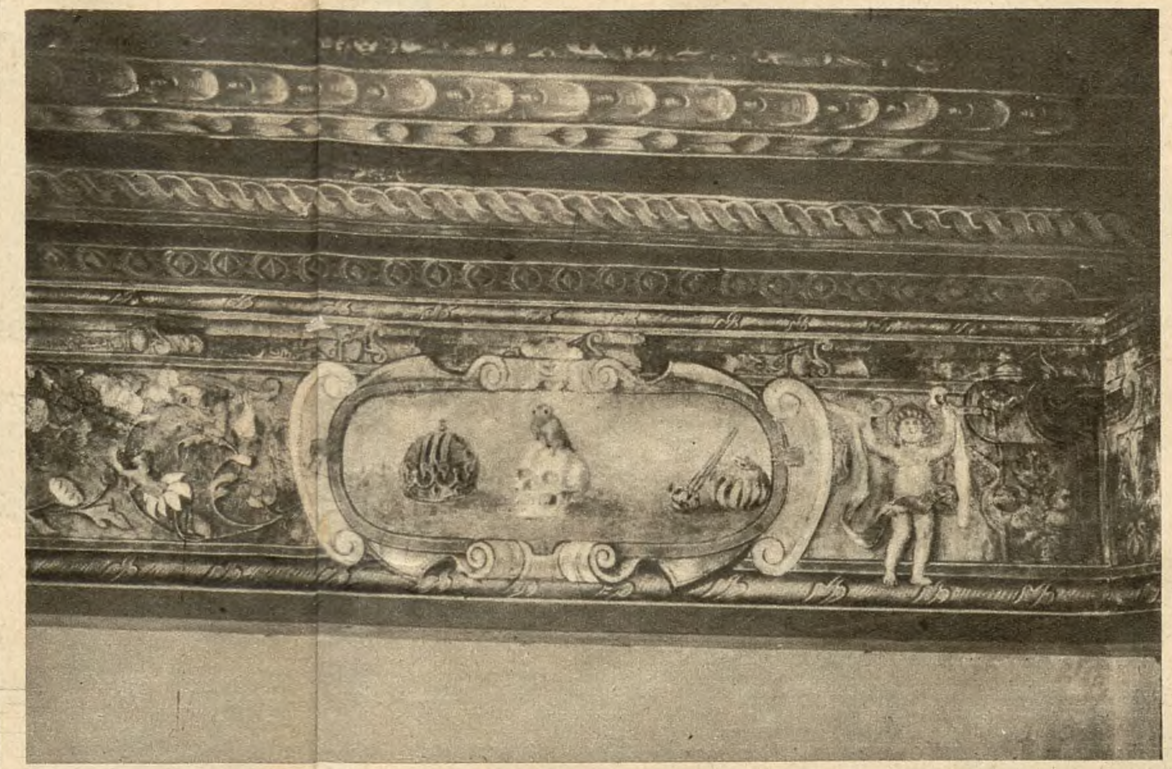
Nasz sprawozdawca w towarzystwie lwów z warszawskiego Ogrodu Zoologicznego.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".

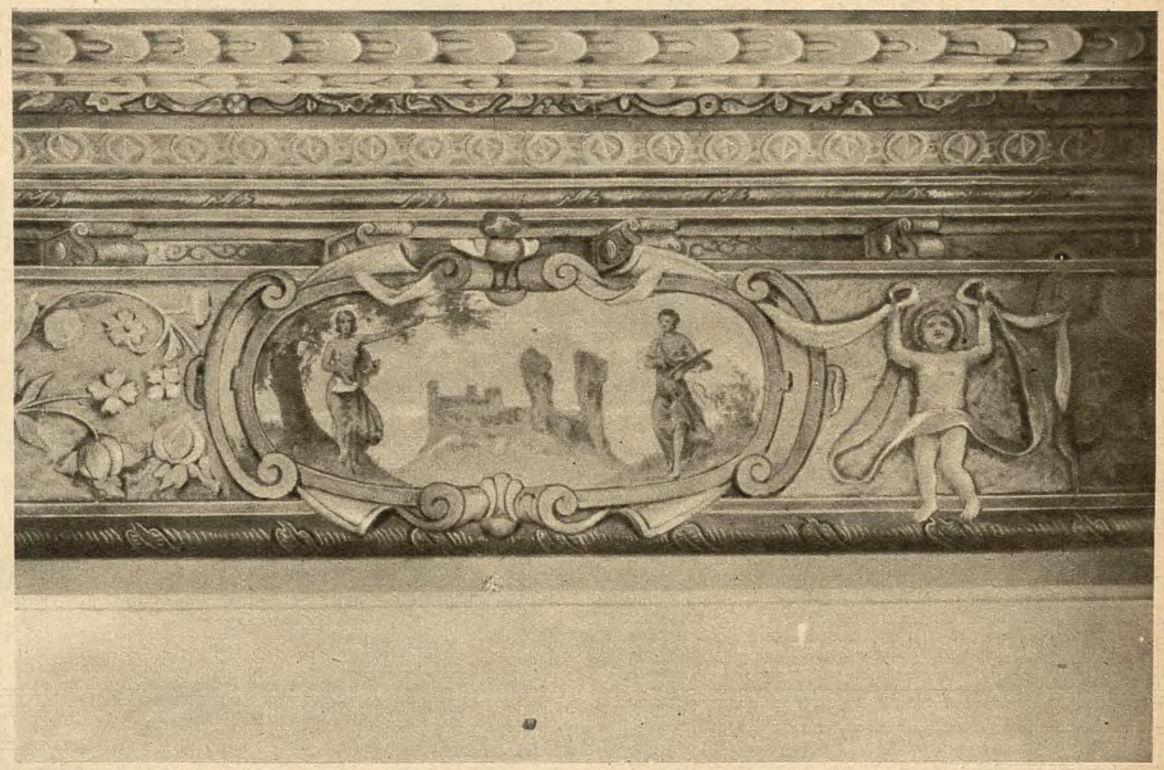
GMACH WOJEWÓDZKI W KIELCACH



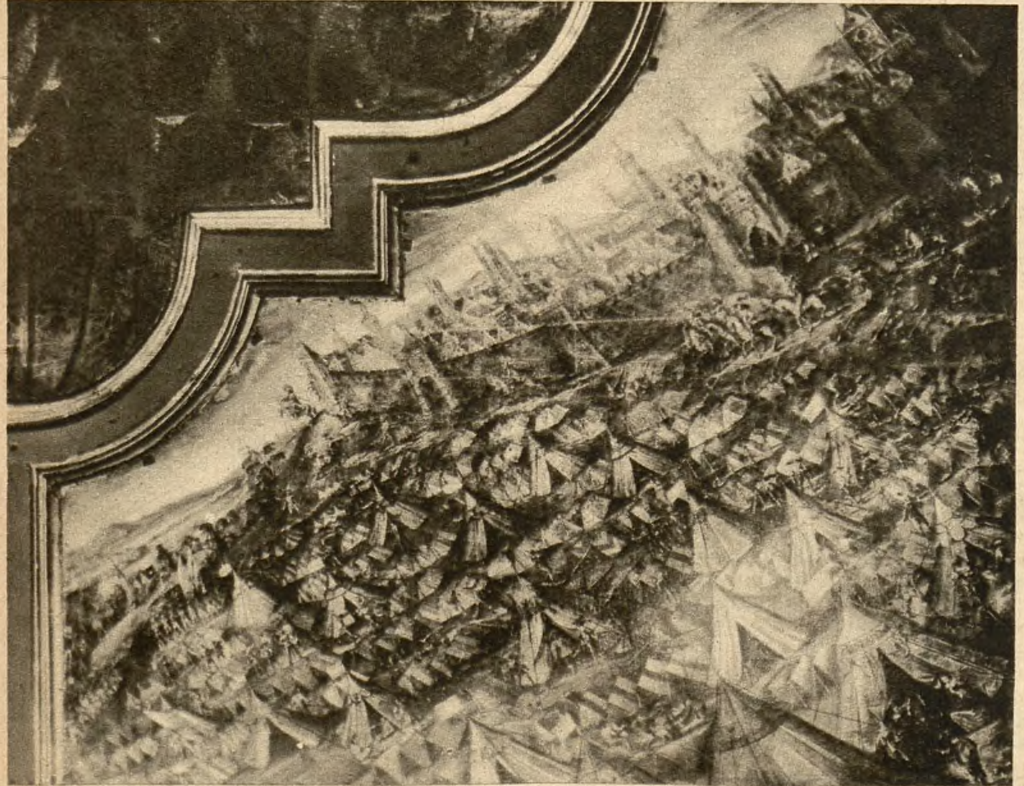
Świeżo odnowiony gmach wojewódzki w Kielcach, rezydencja biskupów krakowskich, zbudowana przez kanclerza Jakóba Zadzika, biskupa krakowskiego (XVII wiek). Za czasów zaborczych siedziba generał-gubernatora. Po zajęciu Kielc przez Legjonistów w 1914 r., w pałacu tym kwaterował Brygadjer Józef Piłsudski.



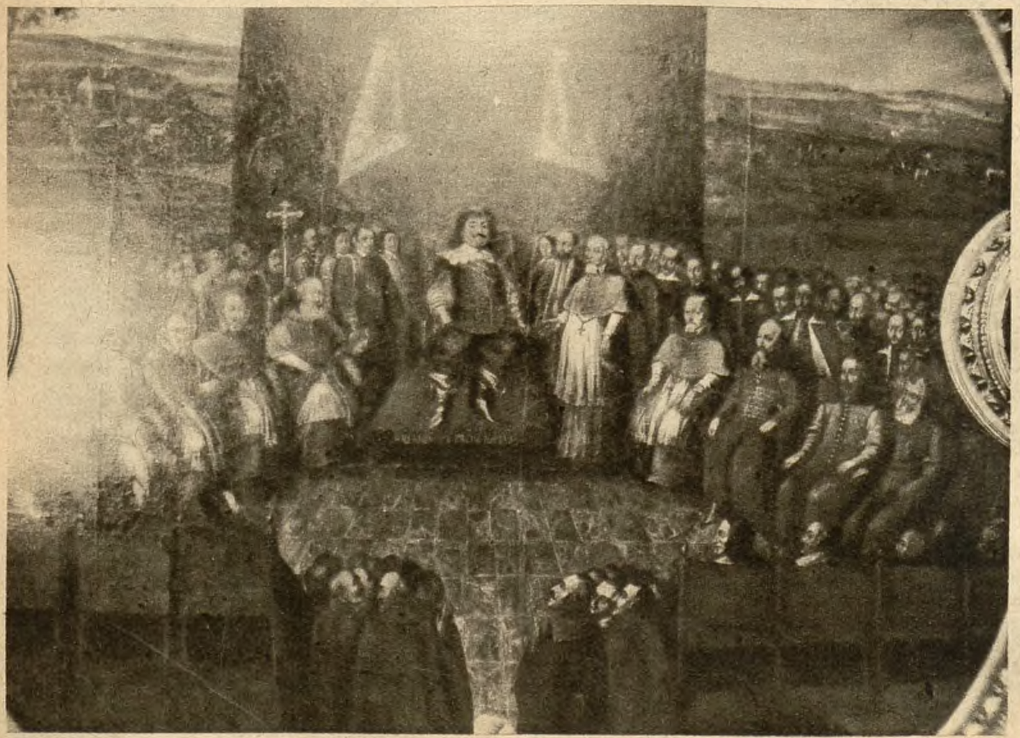
Odkryły fryz z gabinetu wojewody wraz z starą polichromją belkowania.



Fragment stropu i fryzu po obecnem odnowieniu.



Wojska polskie i szwedzkie pod Gdańskiem (?), w czasie rokowań, które doprowadziły do zawarcia pokoju w Oliwie w 1660 r. Malowidło w gmachu wojewódzkim w Kielcach (XVII wiek).



„Sąd nad Arjanami" — obraz na plafonie w sali królewskiej w pałacu pobiskupim w Kielcach, przypisywany Dolabelli. Na tronie siedzi król Władysław IV., obok niego po prawej biskup Zadzik, oskarżający Arjana o znieważenie Krzyża. — Scena rozgrywa się na Sejmie warszawskim w roku 1638

Kielce były oddawna siedzibą biskupów krakowskich, a często miejscem ich zgonu. Już Gaudenty XIII, biskup krakowski, mieszkał i umarł w 1140 r. w tem mieście, a słynny humanista biskup Piotr Tomicki w XVI w. zbudował wspaniałe dworzyszcze, prawdopodobnie drewniane. Około 1635 r. biskup Jakób Zadzik wybudował wzorem włoskim pałac, pomyślany jako rezydencja letnia w charakterze włoskiej zamiejskiej willi, położonej w ogrodzie, szczycący się figarnią i hodowlą winnych latorośli. Biskup Jakób Zadzik należał do luminarzy politycznych XVI wieku. Urodzony w 1582 w Drubinie, a zmarły w 1642 r. w Badzenowie, ukończył szkoły u Jezuitów w Kaliszu, akademję w Krakowie. Zamianowany sekretarzem Zygmunta III, zwiedzał obce kraje. Wyświęcony na kapłana w Rzymie. W r. 1607 zamianowany został krakowskim kanonikiem, w 1608 r. sekretarzem wielkim koronnym, w 1624 r. biskupem chełmskim. Jako przyjaciel i nieodłączny towarzysz króla, zawiera w jego imieniu w r. 1628 pokój szturmdorfski z królem szwedzkim Adolfem. Karjerę dyplomatyczną odbywa w niezwykłem tempie, gdyż już w 1627 r. otrzymuje mniejszą pieczęć kanclerską, a w 1629 r. większą. Z wstąpieniem na tron Władysława IV pełni przy królu obowiązki kanclerskie i zawiera układy pokojowe z Rosją w 1634 r. Syt zaszczytów i chwały w r. 1635 ustępuje ze służby dyplomatycznej, a mianowany biskupem krakowskim, pełni ten urząd do końca życia.

Biskup Zadzik, to typowy temperament z czasów Odrodzenia. Wykształcony erudyt i polityk, rozkochany w przyjemnościach dworskiego życia, rozpoczął budowę kieleckiego pałacu, która miała wsławić jego chlubne i ruchliwe życie. Pałac zbudowano naprzeciw katedry, z fasadą zwróconą ku głównemu wejściu. Odrzwia i futryny z ciosu, lub marmuru, ozdobione herbem rodzinnym biskupa Zadzika („Łodzia"), który również figuruje przy wejściu do Katedry wawelskiej, fundowanym przez niego w tymże czasie. Piękno fasady budynku tkwi w harmonji linij architektonicznych, skomponowanych na zasadzie troistości. W części środkowej mieści się otwarta loggia wejściowa o trzech arkadach, z chęcińskiego marmuru, wspartych na dwóch podwójnie wiązanych i dwóch przyściennych słupach marmurowych. Na archiwoltach wspiera się gzyms, na którym pomiędzy obeliskami umieszczono trzy tablice w ozdobnych obramieniach, z górującemi nad niemi trzema herbowemi kartuszami. Orzeł biały ze snopkiem Wazów w pośrodku, po bokach herb biskupa Zadzika i trzy korony kapituły krakowskiej. Trzem arkadom parteru odpowiadają na pierwszem piętrze trzy wielkie weneckie okna, podobne do renesansowych krakowskich z XVI wieku, podzielone laskami i węgarami z marmuru. Trójdzielność fasady akcentują trzy symetrycznie rozmieszczone lukarny, uwieńczone zdobnemi szczycikami. Przy każdym, z czterech narożników korpusu stoją dwupiętrowe ośmioboczne baszty, ozdobione strzelistemi hełmami.

Baszty od strony ogrodu czekają na przywrócenie pierwotnej postaci. Ozdobą frontonu były figury ministrów rosyjskich i szwedzkich, którzy brali udział w pokojowych traktatach, zawieranych przez kanclerza Zadzika. Figury surowej roboty wykonane były z czerwonego marmuru. Z trzonem głównego pałacu wiążą się dwa skrzydła boczne, nakształt podkowy rozwartej w stronę katedry. W fasadzie tylnej mieści się na osi środkowej budynku, otwarta trzyarkadowa loggia, wyłożona marmurową posadzką, skąd szerokie schody prowadzą do ogrodu. Nad nią, na pierwszem piętrze zachowana wielka sala z modrzewiowym stropem, malowanym w ozdobnych kolorach. Wokoło ścian na wysokości fryzu biegną szeregi portretów biskupów krakowskich, wykonanych olejno na murze.



Portret biskupa krakowskiego Tomickiego z sali portretowej pałacu pobiskupiego w Kielcach. Biskup Tomicki, znakomity humanista, pierwszy zbudował około r. 1527 w Kielcach nieistniejący już obecnie dwór, jako letnią siedzibę biskupów krakowskich.

Są to po części kopje portretów z klasztoru Franciszkanów w Krakowie. Pięćdziesiąt sześć portretów, od pierwszego biskupa Prochorusa, rok 970—988, do Jana Albrechta Wazy 1634 r. Malowidło to pochodzi z XVIII wieku, a portrety od biskupa Zadzika do biskupa Skórczewskiego (1851) domalował Aleksander Rycerski, odnawiając je w r. 1861. Portrety nie przedstawiają wielkiej wartości artystycznej i są szablonowo wykonane, według trzech powtarzających się typów z brodą i bez brody. W czasie pierwotnej restauracji odkryto pierwotny fryz z szeregiem dawnych portretów. Z sali portretowej wchodzi się do pokoi biskupich, na prawo do t. zw. królewskich, zapewne od pobytu Karola XII-go. W pokojach tych zachowały się trzy plafony, bogato dekorowane. Pola dekoracyjne wypełniają obrazy, malowane olejno na płótnie. Obraz środkowy z napisem „Arianismus proscriptus" (Arjanizm osądzony) przedstawia króla Władysława IV na tronie pod baldachimem w otoczeniu senatorów na Sejmie 1638 r., gdzie to biskup Zadzik wytoczył Arjanom proces, w wyniku którego zamknięto w Polsce szkoły arjańskie. Obrazy w czterech narożnikach przedstawiają cztery pory roku. W sąsiednim pokoju plafon, wyobrażający posłuchanie u króla Władysława IV dane posłom szwedzkim w Grudziądzu dnia 5 sierpnia 1635 roku. W narożnikach obrazy bitew i obozowań z motywami krajobrazów Gdańska. W drugim pokoju plafon, z napisem „Excidium Troiae" przedstawia pożar miasta (prawdopodobnie Moskwy). W narożnikach alegorje czterech żywiołów. Plafony te przypisują Dolabelli. W obu basztach od strony ogrodu zachowały się ozdobne stiukowe sklepienia i kominki marmurowe. W obecnym gabinecie wojewody, odkryto fragment fryzu i strop polichromowany drewniany, o bogatej ornamentacji.

Wojewoda dr Władysław Dziadosz postanowił tę dawną siedzibę biskupią doprowadzić do stanu pierwotnego. W tym celu polecił konserwatorowi województwa kieleckiego Aleksandrowi Olesiowi dokonać restauracji całego gmachu. Prace malarskie wykonał prof. Henryk Czarnecki, artysta-malarz z Kielc, zaś budowlane inż. architekt Stanisław Klonowski. Trudności odnowy polegają na tem, iż często, jak np. w gabinecie wojewody, malarz musiał współcześnie dokomponować, w charakterze odległych motywów, malarską dekoracją. Całość prac wykonana bardzo starannie, zwłaszcza w sali portretowej. Dla ozdoby wnętrza zamówiono w pracowni art.-mal. Grota olbrzymi kilim, przedstawiający orła państwowego, oraz herby miast województwa kieleckiego. Kilim ten wykonany będzie według projektu konserwatora Olesia, który jest również znanym artystą-malarzem.

Województwo kieleckie otrzymało godną reprezentacyjną siedzibę dzięki wysokiej kulturze, staraniom i zabiegom obecnego energicznego młodego wojewody.

mdd.



Sala portretowa w pałacu pobiskupim, w rogu prof. Henryk Czernecki z Kielc wraz z grupą malarzy, zajętych odnawianiem stropów sali portretowej.

GRÓB WAREGA. JEDEN Z NAJCIEKAWSZYCH ZABYTKÓW MUZEALNYCH W POLSCE.

W roku 1894, a więc zgórą 30 lat temu, w uroczysku Korolewino pod Kijowem dokonano jednego z najciekawszych wykopalisk, odnoszących się do dziejów kultury oraz historji naszych praojców słowiańskich, Polan. Wykopaliska dokonał jeden z wielce zasłużonych ludzi w tej dziedzinie badań — Józef Choynowski. W rozkopanym przez uczonego kurhanie znaleziono wielką dębową skrzynię, a w niej szczątki wojownika, przyczem, sądząc ze znajdujących się w skrzyni przedmiotów, były to szczątki jakiegoś wysokiego dygnitarza, a może nawet panującego księcia. Prócz skrzyni znajdował się w kurhanie również i szkielet konia, metalowe wędzidła, strzemiona i kilka miedzianych kociołków i garnków.



Czaszka Warega w hełmie, znaleziona w 1894 roku w uroczysku Korolewino pod Kijowem. Przed czaszką leży złoty medaljon, wyjęty z dna czary, z wizerunkiem Chrystusa i literami alfa i omega. Na lewo i na prawo od czaszki skamieniały czepiec, przypinany do hełmu. Ze zbiorów Muzeum Wojska w Warszawie.

Aczkolwiek o istnieniu ciekawego wykopaliska wiedziano oddawna — mimo to jednakże do dziś nawet nie doczekało się ono wszechstronnej, wyczerpującej dokładnie temat monografji. Zawartość odnalezionej skrzyni znajduje się w oddzielnej gablotce w Muzeum Wojska w Warszawie i wśród zwiedzających budzi zawsze zrozumiałe zaciekawienie. Ostatnio poświęcił wykopalisku obszerny artykuł W. Dziewanowski, profesor Wyższej Szkoły Wojennej w czasopiśmie fachowem „Broń i Barwa", podejmując się trudnego zadania — uzgodnienia wielu sprzecznych opinij uczonych co do wieku i znaczenia wykopaliska.

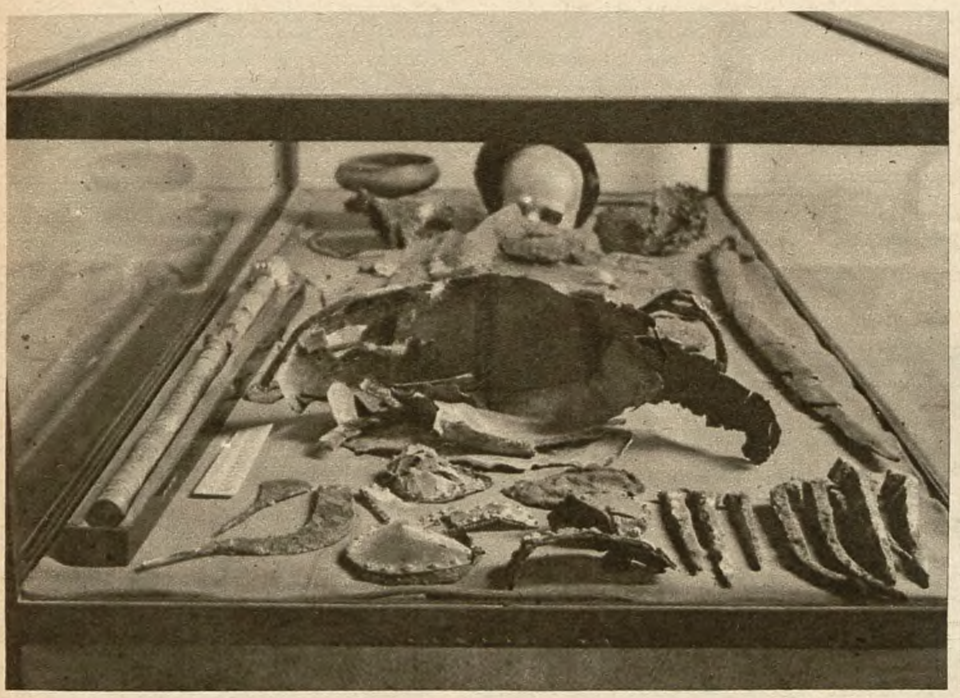
Chodzi przedewszystkiem o ustalenie, do jakiej wojownik ów należał narodowości. Odnaleziono jego grób na Rusi, będącej przecież terenem wielu walk, wędrówek ludów.

W każdymbądź razie, jak wykazały badania antropologiczne dr Kudelskiej, zmarły bezwzględnie nie był Mongołem. Czy był on zatem Słowianinem, czy Warego-Rusem, grobowiec jego wraz z zawartością przedstawia dla muzealnictwa naszego, dla nauki i bronioznawstwa wybitne znaczenie. Słusznie możemy również być dumni, iż w naszych zbiorach muzealnych znajduje się tak niecodzienny unikat, jak szczątki panującego księcia z czasów z przed X wieku, a więc z okresu, w którym życie tej części Europy zalicza się jeszcze do czasów „przedhistorycznych", niemal bajecznych.

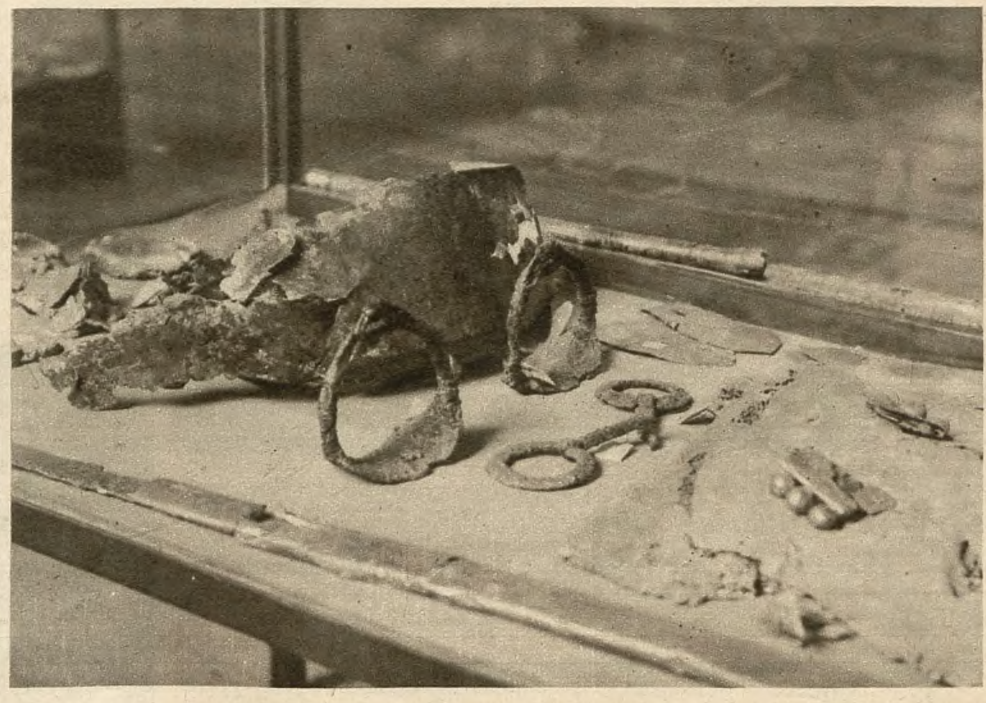
Poddano dokładnej ocenie przedmioty znajdujące się w grobowcu przy zmarłym. Znajdowało się tam wielkie berło ze srebrną głowicą, drewniane, okręcone srebrnemi blachami (niewątpliwa oznaka władzy udzielnej, książęcej), hełm ze śladami złocenia o typie normandzkim, szabla w pochwie krytej srebrną blachą, o typie wybitnie wschodnio-europejskim, a dalej — długi grot włóczni, ze śladami inkrustacji, jaki nosili wojownicy zachodnio-europejscy w wieku X i XI i kilka innych przedmiotów, co do których również trudno w sposób dobitny ustalić, z jakiego okresu pochodzą. Trudność stanowi również wspomniana już okoliczność, iż niemal każda z części zbroji mogła być wykonana na miejscu, a więc na obszarach Rusi, gdzie książę panował, ale równie dobrze mogła być zdobyta na łupieży wojennej, lub kupiona.

Podobne wątpliwości napozór, w tym wypadku wprost uniemożliwiające wysnuwanie logicznych wniosków, budzi znaleziona w grobowcu srebrna czara z wprawionym w dno złotym medaljonem, przedstawiającym Chrystusa, z literami alfa i omega po bokach głowy. Okazuje się jednakże, iż na tym właśnie medaljonie oparł swe twierdzenia W. Dziewanowski, ustalając wiek grobu na wiek dziesiąty. Spostrzegł on mianowicie, iż Chrystus na owym medaljonie ma wyraźnie wyraz twarzy bardzo surowy. Badania wielu europejskich uczonych stwierdzają niezbicie, iż podobny surowy wyraz twarzy Chrystusa pojawia się na wszelkich wizerunkach dopiero po wieku dziewiątym. Stąd wniosek, iż czara, pochodzenia — jak ustalono — bizantyjskiego, nie pochodzi z okresu wcześniejszego.

Niewątpliwie dalsze badania uczonych rozszerzą istniejące teorje o owym „Grobie Warega" i przyczynią się do całkowitego rozwiązania tej ciekawej i zapewne szeroki ogół interesującej zagadki.



Przedmioty, znalezione w grobie Warega: na lewo berło, na pierwszym planie gwoździe, którymi zbita była dębowa skrzynia, zawierającą zwłoki Warega.



Znalezione w grobie Warega przy szkielecie konia szczątki uprzęży, tj. strzemiona i wędzidło.

Ze zbiorów Muzeum Wojska w Warszawie.

Powietrzne zbrojenia Anglji.



W związku z niepewną sytuacją zarówno na Morzu Śródziemnem, jak i nad Renem, rozbudowuje Anglja gorączkowo swą flotę morską i powietrzną. Szczególny jednak nacisk położony jest na zbrojenia powietrzne. To też angielskie wytwórnie samolotów pracują na trzy zmiany, produkując setki nowych samolotów myśliwskich i bombowych. Za najszybsze i najlepsze z angielskich aparatów bojowych uchodzą samoloty Hawker-Fury. Na zdjęciu eskadra \ aparatów Hawker-Fury w czasie lotu ćwiczebnego.

Wide-World Photos, Londyn.

ODBUDOWA MOSTU WYSADZONEGO PRZEZ PIORUN.



Filar mostu pod Zaleszczykami, do którego odbudowy przystępuje obecnie wspólnie rząd polski i rumuński.
Fot. A. Wasilewski, Kraków.

Rządy polski i rumuński porozumiały się z sobą co do odbudowy mostu pod Zaleszczykami, który został zniszczony w 1920 r. w sposób przypadkowy. Oto gdy wojska bolszewickie zalały Małopolskę Wschodnią, Rumuni, obawiając się inwazji nieprzyjaciela, założyli pod filary tego mostu ładunek dynamitu. Nieszczęście chciało, że w filar ten uderzył piorun i wskutek tego most wyleciał w powietrze, komunikacja zaś kolejowa na tej linji została na 16 lat przerwana. Koszta odbudowy mostu poniosą oba państwa w równej części, plany i nadzór techniczny spoczywać będzie w rękach Polski.



Ogólny widok mostu drogowego na Dniestrze, który w 1920 r. wyleciał w powietrze.
Fot. A. Wasilewski, Kraków.

Numer świąteczny „Światowida" ukaże się w czwartek dnia 9 kwietnia w zwiększonej objętości 32 stron, ze wspaniałemi kolorówkami na złotem tle. — Cena niepodwyższona 60 groszy.

OSZPECONE KOBIETY

Reportaż z podróży do Afryki.

Piątego dnia mej podróży osiągnąłem ziemie szczepu SARA-DŻENDŻI, jednego z najciekawszych szczepów Afryki.

Każdy najazd handlarzy niewolnikami najpierw natykał się na ziemie tego niedużego szczepu, uprowadzając nadewszystko towar najcenniejszy i najbardziej poszukiwany na rynkach niewolników — to jest kobiety.

Murzyni ,którzy zdołali ujść po takiej inwazji, nie znajdywali w swych wioskach ani jednej kobiety i znowu przez szereg długich lat musieli dorabiać się tego skarbu u sąsiednich szczepów.

Tak trwało wieki całe, aż wkońcu szczep SARA-DŻENDŻI wpadł na barbarzyński pomysł samoobrony.

Kobiety zostały niemożliwie oszpecone — przez wtykanie im do obu warg początkowo małych krążków, które z biegiem czasu zamieniano na coraz to większe, aż tak wielkie, że średnica tych wtyczek osiągnęła poważną średnicę od 25—30 cm.

Istne monstra! Już sam głos wydobywający się z takiego dziuba brzmi niesamowicie. Z krążków, które niedozwalają zamknąć ust sączy się wiecznie ślina. Kobiety takie budzą odrazę nawet u tubylców z okolicznych szczepów.

W latach powojennych zwyczaj ten ustał nie tyle pod presją prawa, co poprostu przez bieg wypadków. Ustały rabunkowe napady handlarzy czarnym hebanem, krążki przestały się powiększać we wargach dziewcząt, zaś nowych okaleczeń zaprzestano.

Kobiet z dziubami jest coraz mniej, a wśród szczepu SARA-DŻENDŻI naliczyć ich można zaledwie około 500—600.

Przed wielką wystawą kolonjalną w Paryżu (w r. 1931) jakiś pomysłowy Francuz zaangażował 24 kobiet z dziubami (czy talerzami, jak mówią) i wywiózł tę gromadę dzikusek do stolicy, gdzie znowu zostały zaangażowane przez różne cyrki, wytwórnie filmów itd. Poprostu mieszkanki puszczy najdzikszej rozpoczęły podróż po całym globie — i ujrzały Paryż, Londyn, Nowy Jork i wszystkie wielkie stolice.

W Ameryce zaczęto nakręcać „afrykańskie" filmy, a dziubate gwiazdy mimo małej gaży miesięcznej (bo zaledwie 120 franków i życie), zaczęły robić fortuny.

Trupie tej towarzyszyli szczepowi mężczyźni, pełniący funkcje tłumaczy, przewodników, a także uzupełniali mieszkańców tych wędrownych wiosek-dekoracyj, grając na tamburach i nosząc oszczepy o tekturowych ostrzach.

Ta podróż „artystyczna" murzynek Sara-Dżendżi skończyła się już jednak. Po 4 latach świat nasycił się ich nieestetycznym dziobem, wróciły w rodzimą puszczę nad brzegi BAHR-SALAMAT i BAHR-KEITA.

Trupa ta, lądując w Afryce, miała ze sobą całkiem poważne kapitaliki, nierzadko 20.000 franków i więcej — ale zanim przebyła drogę od oceanu do serca Czarnego Lądu, ludzie-hijeny pożarli wszystko.

Okradli ich poprostu. Kupcy płacili resztę z tysiąca franków kilku żetonami frankowemi, „golili", jak to się zresztą dzieje nierzadko z reemigrantami i białych ludzi.

Kobiety z dziubami wróciły w puszczę — nie wszystkie zresztą, bo zmiana klimatu i trybu życia uśmiercała od czasu do czasu członków trupy.

Wrócili także konwojenci trupy, murzyni. Chodzą znowu nadzy, żre ich zdobyty za morzami syfilis, a jednak co im pozostało — to setki wyrazów w różnych językach, któremi żebrzą na to, aby opłacić... podatek.

Tak! Afryki nie cywilizuje się, ale poprostu eksploatuje. Eksploatuje się kopalnie, plantacje, a także pierwotność tubylców, na których dorabia się fortun całych. Przecież to taniej odegrać przed objektywem sceny „Afryki, która mówi", gdzieś w pięknej Kalifornji, jak urządzać ryzykowną wyprawę w serce Czarnego Lądu i ponieść koszta podróży choćby już tylko samego operatora.

Kazimierz Nowak.



Scena uliczna z Forst Archambault w Afryce centralnej. Kobiety o przysłoniętych twarzach, to tancerki murzyńskie.



Znany podróżnik, Kazimierz Nowak, ładuje na swój rower upolowane pantarki.



Kobiety ze szczepu Sara-Dżendżi, które w wargach noszą krążki o średnicy 30 cm.

ZDJĘCIA FOT. KAZIMIERZA NOWAKA (AFRYKA)

Niema kobiet z siwemi włosami

Siwizna, która w postaci platynowej blondynki przy młodej cerze może wydać się interesującą, o tyle dla kobiety starszej jest ona dowodem jej wieku, do którego niechętnie się przyznaje. Z tych względów trudno się wyrzec tak miłego zabiegu, jakim jest farbowanie włosów. Z jednej strony odgrywa tu rolę próżność, boć są kobiety, które chętnie zmieniają barwę swoich włosów, aby zastosować się do mody, inne znów czynią to dlatego, że muszą. Poczet tych ostatnich jest znacznie większy, siwizna postarza, nadając twarzy zmęczony i smutny wyraz, ginie to wesele z oczu, którem promienieje młodość, siwizna odbiera kobiecie światowej pewność w swoich poczynaniach, a kobietom pracującym wytrąca najważniejszy atut z ręki, jakim jest trwałość w pracy. Przykre to niestety, ale prawdziwe i dlatego, chcąc uniknąć tylu niepowodzeń w życiu, trzeba sięgnąć po inną broń, a tą bronią będzie sztuka. Estetyczne i niewidzialne przyciemnienie włosów ulepszonym roślinnym SZAMPONEM HENNA „ISTE" Stempniewicza, we wszystkich odcieniach w zależności od barwy włosów zagwarantuje przedłużenie okresu młodości i wpłynie na lepsze samopoczucie wielu osób. Prawdziwy tylko ze znakiem ochronnym „ISTE". Cena 1.50 zł., do nabycia we wszystkich drogerjach i aptekach.

Wiosna i wiochny...



Obok: Bluza z tafty faille dla młodej osóbki.

Mówi się, że młodość sama zdobi, co jest równoznaczne z chęcią wydziedziczania nas najmłodszych wyznawczyń królowej mody ze wszystkich cudów, które gotuje ona w każdym sezonie.

Oto opinja najmłodszych adeptek... sztuki podobania się, które również nie chcą dać się dystansować w wyścigach o palmy piękności. Opinja — powiedzmy odrazu — błędna. Wszakże ambicją każdej mateczki jest jak najpiękniejszy wygląd córek! Tylko może punkt widzenia bywa nieco odmienny, ale i moda sama oferuje dla „wiochen“ specjalne i piękne typy najnowszych w każdym sezonie modeli.

Są one nieco skromniejsze od poziomu strojów pań, które sobie już liczyć muszą lata nie na... „naście“, lecz na... „dzieścia“. Ale są też lżejsze w traktowaniu materjału, który nie musi się liczyć z koniecznością modelowania kształtów. Owszem, wszystko może być sutsze, bardziej bufiaste, marszczone, plisowane, zwłaszcza gdy, jak tej wiosny, wszystkie te elementy wchodzą w kład motywów szczególnie modnych.

Także i w zagadnieniu kolorystycznem czujemy się swobodniej na terenie modeli prawdziwie wiośnianych. Mogą być i żywsze i łatwiejsze do dobierania, bo wzgląd dostosowywania do cery mniejszą gra w tym wieku rolę. Jeszcze te nuanse nie występują tak jaskrawo, jak nieco później. Młodziutkiej, zaróżowionej buzi, we wszystkiem jest ładnie. To też zestawiamy kolory śmiało i pewnie, łącząc jasne z ciemnemi i ożywiając ciemne jasnemi, a nawet jaskrawemi kontrastami.

Specjalne słowo należy się młodocianym kapeluszom. Wiosna odchyliła je daleko od czoła, ukazując je w całej nietkniętej latami czystości linji i w otoku figlarnych loczków. **Zet.**



Obok: Młodociana bluzeczka z organdi przybrana ryszkami.



Efektowny model z czarnej słomki i wstążki.



Poniżej: Czarne błyszczące słomki są bardzo modne.



Na prawo: Sukienka z wzorzystego fularu.



LUDWIK SOLSKI był przedmiotem żywiołowych owacyj w czasie swych gościnnych występów w krakowskim Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego, w ciągu ostatnich tygodni. – Na zdjęciu Solski, jako Fryderyk Wielki – (obraz K. Sichulskiego).

Fot. Jan Malarski, Warszawa

MARLENA I GARY.





Marlena Dietrich i Gary Cooper, niezapomniana para z filmu „Marokko“, ukażą się wkrótce w przepięknym obrazie Paramount'u pt. Pożądanie“ (tytuł tymczasowy). Film reżyserował słynny Frank Borzage, twórca „Siódmego nieba“ i „Pożegnania z bronią“, pod osobistą kontrolą Ernesta Lubitscha.

Fot. „PARAMOUNT“

„STRASZNY DWÓR“ — ukończony.



Lucyna Szczepańska i Marjusz Maszyński w pięknej scenie z filmu „Straszny dwór“. osnutego na tle nieśmiertelnej opery komicznej Stanisława Moniuszki, pod tym samym tytułem.

Jeden z filmów tegorocznej produkcji, wytwórni „Imago-Vox“ p. t. „Straszny Dwór“, który obudził powszechne zainteresowanie zarówno w sferach przemysłowych, jak i kinomanów — został już całkowicie ukończony.

Obecnie film ten jest montowany i synchronizowany, słowem — praca dookoła tego wspaniałego obrazu dobiega końca.

Zainteresowanie tym filmem ma swoje źródło w dwóch odrębnych, dotychczas w polskiej produkcji filmowej niespotykanych elementach.

Pierwszy — to temat, środowisko i epoka, zaczerpnięte z nieśmiertelnej opery komicznej o tym samym tytule. — Chodzi tu bowiem o motywy wybitnie polskie z epoki kontuszów i rycerzy.



Lucyna Szczepańska i Witold Conti w scenie miłosnej z filmu „Straszny dwór“, reżyserji Leona Buczkowskiego.

Zdjęcia FOT. „IMAGO-VOX“.

Drugi element, to muzyka, nieśmiertelna muzyka polskiego klasyka, potraktowana w tym filmie z całym pietyzmem. — Trzeba bowiem wiedzieć, że stronę wokalną reprezentują doskonali śpiewacy młodej generacji o głosach świeżych i o wybitnej kulturze muzycznej.

Takie bowiem nazwiska, jak: Lucyna Szczepańska, primadonna Opery Warszawskiej, Witold Conti, młody amant, obdarzony nieprzeciętnym głosem i Eugenjusz May, oraz Kazimierz Czekotowski — również doskonali śpiewacy operowi — to siły, które gwarantują, iż strona wokalna będzie w „Strasznym Dworze“ na wysokim poziomie.

W sensie muzycznym film ten również będzie ponad miarę przeciętną, bowiem nad całością śpiewu objął opiekę muzyczną profesor Adam Wieniawski, mając do dyspozycji doskonałą orkiestrę Polskiego Radja pod batutą p. Tadeusza Górzyńskiego.

To wszystko.

Film będzie zawierać mnóstwo scen komicznych, w[illegible]onych najprzedniejszym i szlachetnym humorem, a grać będą tacy sugestywni komicy, jak: Maszyński, Zarembina, Sielański i Orwid.

Oto co usprawiedliwia niezwykłe zainteresowanie szerokich mas tym jedynym w swoim rodzaju obrazem, jakim będzie „Straszny Dwór“.
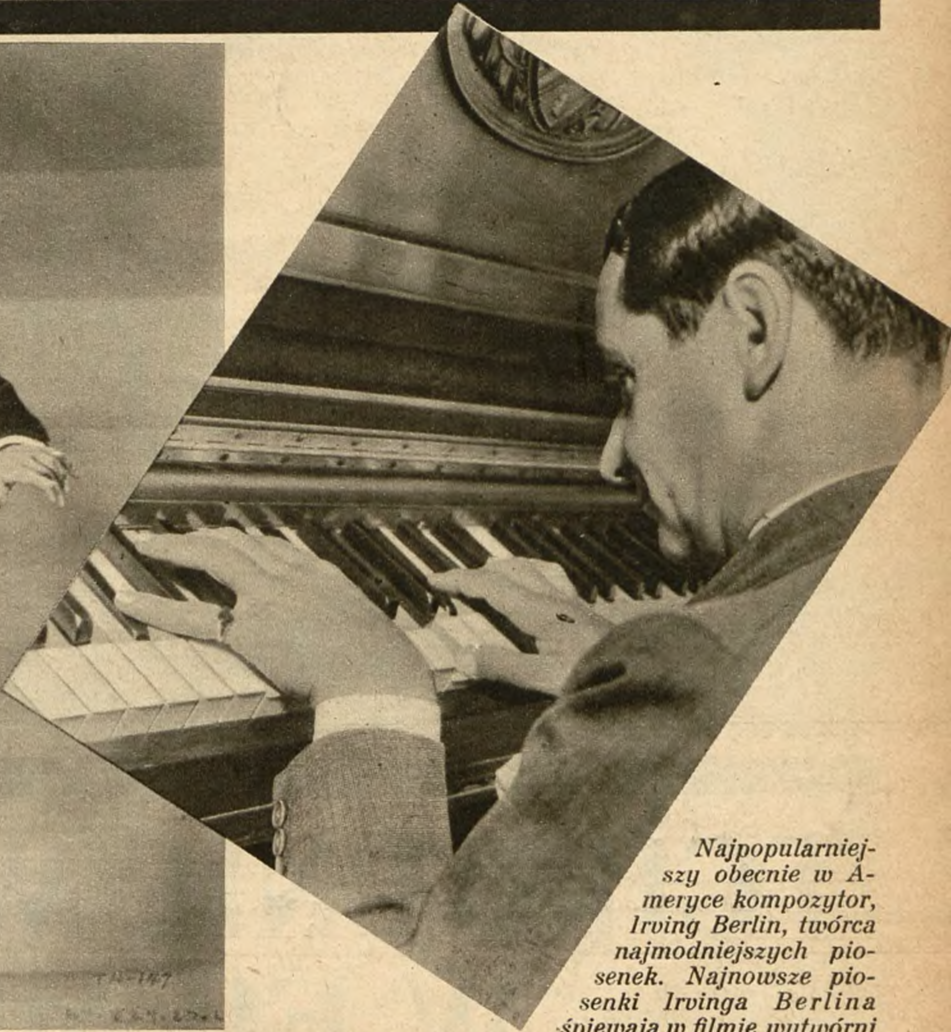


Fred Astaire i Ginger Rogers w najnowszym swym filmie p. t. „Top Hat“ (Panowie w cylindrach) tańczą „Piccolino“. Stronę muzyczną tego filmu opracował najpopularniejszy w Ameryce kompozytor — Irving Berlin.

Zdjęcia Fot. „RKO RADIO FILMS“

„TOP-HAT“
(Panowie w cylindrach).



Fenomenalna para tancerzy, Ginger Rogers i Fred Astaire w jednej z póz najnowszego przeboju tanecznego Ameryki i Europy — tańca „Piccolino“.



Najpopularniejszy obecnie w Ameryce kompozytor, Irving Berlin, twórca najmodniejszych piosenek. Najnowsze piosenki Irvinga Berlina śpiewają w filmie wytwórni „RKO Radio“ p. t. „Top Hat“ (Panowie w cylindrach) — Fred Astaire i Ginger Rogers.



Pocałunek, to idealny symbol wiosny i radości życia.
Fot. Polońsky — Hollywood.

TCHNIENIE WIOSNY W FILMIE.

Wiosna w filmie! Cóż za wdzięczny temat dla reżyserów, pozwalający na wykorzystanie niezliczonych efektów, jakie daje ta najpiękniejsza pora roku... Temat wdzięczny, lecz zarazem trudny do opanowania. Można łatwo tu wpaść w przesadę i egzaltację w interpretowaniu poszczególnych scen, w niebezpieczne naśladownictwo, które zawsze gorsze jest od oryginału. Mam tutaj przedewszystkiem na myśli t. zw. sceny nastrojowe, jakże często powtarzane w przeróżnych warjantach w szeregu podobnie skonstruowanych scenarjuszy... Wszyscy pamiętamy pewne obrazy, jak np. „Siódme niebo“ — które rozpoczynały całą serję coraz to gorszych filmów. Sceny miłosne (to, proszę Państwa, może najpiękniejszy symbol wiosny — zasady i przyczyny wszelkiego istnienia) potraktowane w tym niezapomnianym obrazie z takim umiarem, taką maestrją — powtarzane z małemi odmianami w innych, późniejszych filmach tej samej pary artystów — raziły swą banalnością i niepotrzebnem przeciąganiem poszczególnych fragmentów. I tak było z wieloma innymi filmami.

„Tchnienie wiosny“ — mój Boże, mnogość tematów jest tu niezliczona i stanowi przebogatą kopalnię wszelakich wzruszeń. Więc przedewszystkiem, poza wyżej wymienionemi scenami, młodość — tryskająca zdrowiem i tężyzną życia, w obramowaniu piękna natury, podkreślona jakiemś romantycznem tłem — to drugi klasyczny wyraz tego „tchnienia“, które nas owłada swym czarem i wydobywa z dna umęczonych codziennemi troskami dusz dawno zapomniane uczucia i nastroje. Wszystkie filmy, w których na plan pierwszy wysuwa reżyser momenty młodzieńczej siły, radości walki i woli zwycięstwa — to przecież sceny jakby z naszego własnego życia w jego erze wiosennej, epoce, w której budzą się pragnienia i wola do ich zrealizowania, w której poczynamy brać się za bary z trudem istnienia, by go, w swej błogiej nadziei, położyć wkońcu na obie łopatki. A gdy które z tych cudownych kobiet lub wspaniałych mężczyzn, biorących udział w takich obrazach, bodaj w jednej setnej przypomną nam nas samych w sytuacjach, odrobinę choćby zbliżonych do sytuacyj w naszem skromnem życiu — stają się naszymi dozgonnymi ulubieńcami — dają nam bowiem przeżyć w spotęgowanej mierze po raz wtóry wiosnę naszego życia, ujrzeć ponownie jego próg, przypomnieć pierwszy krok, czyniony zawsze z bezwzględną wiarą w ostateczne, niechybne zwycięstwo. I choć zazwyczaj przysłowiowy happy-end tego rodzaju filmów nie odpowiada niestety szaremu finałowi codziennej rzeczywistości — to jednak przebaczamy łatwo twórcy obrazu jego artystyczną niekonsekwencję, bo na filmie właśnie oglądamy to zakończenie, jakie radzibyśmy byli oglądać w życiu własnem.

Jeśli już mówimy o wiośnie w filmie — nie możemy absolutnie pominąć trzeciego, najwybitniejszego reprezentanta i ambasadora Królowej Kwiatów... Kobiety. Ona to jest złocistym promieniem słońca-życia, ona to przewija się przez obraz filmowy girlandą uśmiechów, spojrzeń urocznych i ruchów, pełnych gracji i piękna. Powiedzenie: „kobieta jest jak kwiat“ — nabiera w filmie swej rzeczywistej wartości, albowiem realizatorzy starają się skrupulatnie o to, by ukazywać nam najpiękniejsze przedstawicielki płci pięknej. W filmach możemy oglądać rzeczywiście kwiat „kobiecej młodzieży“, dlatego porównanie z wiosną narzuca się samo przez się. Jednem tylko ta „wiosna filmowa“ różni się od swej siostrzycy — pory roku. Oto nie mija, lecz trwa wiecznie od czasu powstania filmu — cały bowiem rok boży możemy się nią napawać, oglądać ją na ekranie. Cały rok patrzy na nas niezliczonemi oczami swych przedstawicielek, daje się podziwiać w niezliczonej ilości kreacyj. I dlatego łatwo odniosła zwycięstwo nad swą trzymiesięczną siostrzyczką, nie mogącą doczekać się nigdy jakiegoś dojrzalszego wieku. Jest to naprawdę rozkoszny... „happy-all-the-time“ tego artystycznego eksperymentu, któremu na imię film — nieustanność jego wiosny — wprawdzie równie nierealny, jak jego przyrodni braciszek happy-end, lecz może dlatego tem bardziej uroczy i kochany.

c.



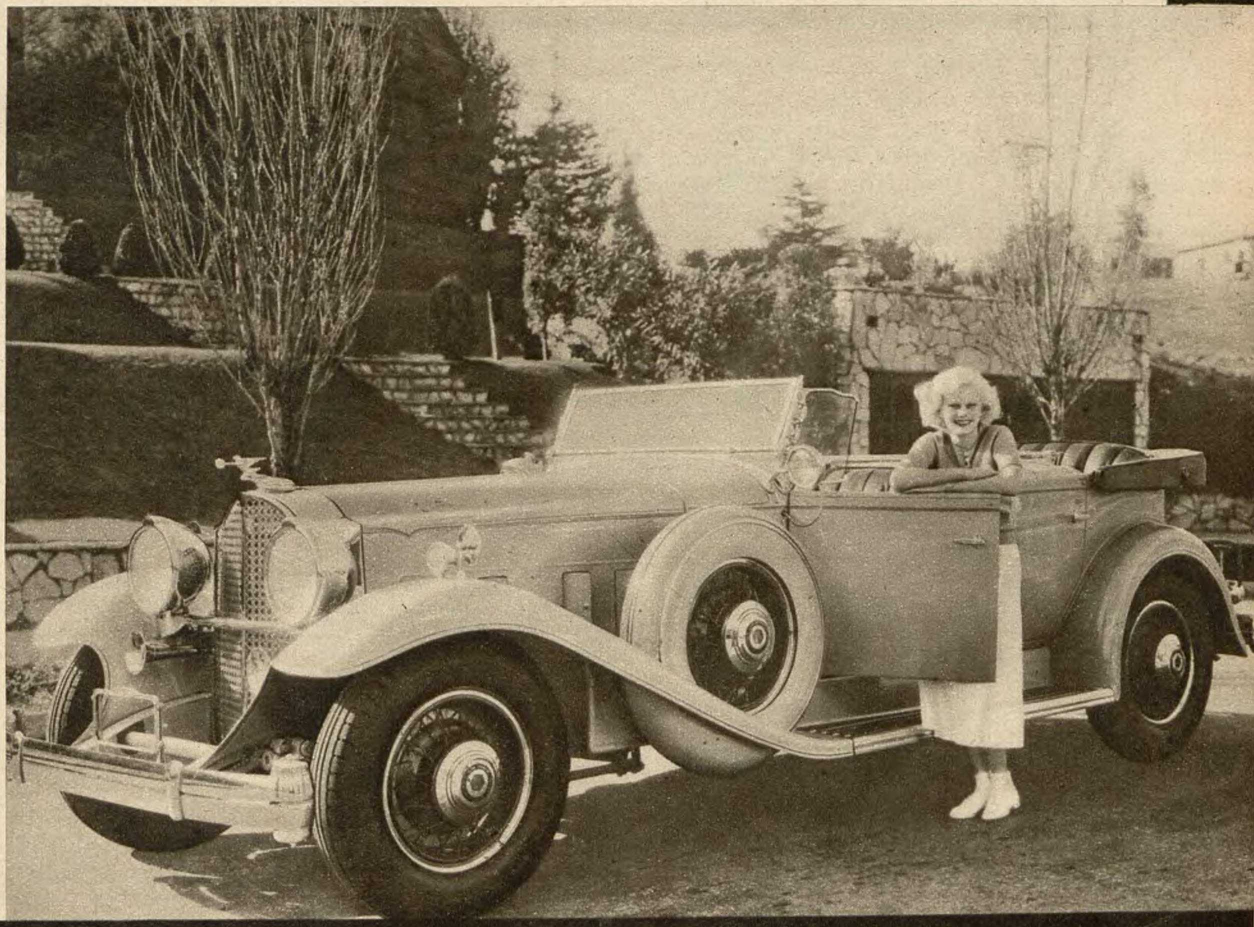
Kwiaty niezwykle podkreślają urok kobiecego piękna, jak to widzimy na przykładzie prześlicznej Ireny Bennett.



Marja Rudzka i Mieczysław Cybulski, w nastrojowej scenie jednego z polskich filmów wśród parku, budzącego się z zimowego odrętwienia.



Zabawa z pieskiem podczas wiosennego week-endu.



Jean Harlow wybiera się na pierwszą wiosenną wycieczkę.

Presse-Photo, Berlin.

WYSTAWA BLOKU W „IPS'IE" WARSZAWSKIM.

Rektor Tadeusz Pruszkowski wyprawia co roku niemal w świat grupy malarskie pod wielorakiemi zawołaniami artystycznemi. Grupy te maszerując oddzielnie, nie zdobyły upragnionego celu, więc obecnie połączyły się pod wodzą swego mistrza i nauczyciela.

Dziś, jak stwierdza w wstępie do katalogu prof. Pruszkowski, „w epoce obniżenia poziomu sztuki, „Blok" przeciwstawia się w formie przyzwoitej masowym międzynarodowym tendencjom, mającym za oparcie modę". W deklaracji ideowej „Blok" ZAP, postawił sobie jako zadanie, zapewnienie sztuce godnego i należnego jej miejsca w szeregu najważniejszych elementów kultury narodowej. Zadaniem „Bloku" ma być zacieśnienie węzłów między życiem a sztuką. Te ideały renesansowe mają wiązać twórczość polskich artystów z społeczeństwem.

Chwalebne słowa brzmią jakoby zapowiedź nowego odrodzenia sztuki polskiej przez twórców, zamierzających przeciwstawić się bezwolnym i bezkrwistym międzynarodówkom. Zdawałoby się, iż obecna wystawa „Bloku" będzie potwierdzeniem pięknego, arcymądrego programu artystycznego.

Niestety, mimo połączenia się w jednym froncie, nie widać pochodu naprzód i górnych lotów, lecz dawne dreptanie w tem samem, co ongiś miejscu. Okazuje się, iż do każdego lotu potrzeba własnych mocnych skrzydeł, a nie pomocy licznej gromady.

W wystawie „Bloku" wyróżnia się obchodzące już 10-lecie swego istnienia Bractwo św. Łukasza. Ono posiada talenty najtęższe, przywracające obrazowi dawne, solidne wartości, przez stosowanie pełnych malarskich umiejętności. Niestety techniczne przysposobienie zaciężyło nad lotnością fantazji artystów, od których twórczości oczekiwaliśmy wielkich rozwiązań kompozycyjnych i dekoracyjnych. Tymczasem Łukaszowcy nie znalazłszy dostatecznego ujścia swej energji twórczej w życiu, znaleźli się znowu w kloszu z wypompowanem powietrzem, gdzie tworzą dermatologiczne studja brzydali babskich, urodzone jakby w muzeum, a nie mające wiele wspólnego ze współczesnością. Podziwiamy więc po staremu, technikę Jana Gotarda, rozpłaszczone, dziwaczne akty z figielkiem koronkowym Bolesława Cybisa, fałszywy patos heroiczny Antoniego Michalaka. Inni, jak Arct Eugenjusz, Frydrysiak Bernard, Jędrzejewski Aleksander, groteskowy Płużański Stefan, Kanarek Eljasz, Kubicki Jeremi, Podoski Janusz, Wdowiszewski Czesław, Zamoyski Jan walczą więcej lub mniej zwycięsko o szczerość w swej sztuce.



Trzcińska-Kamińska Zofja i Kamiński Zygmunt: „Hetman Stefan Czarniecki" (gips).
Fot. Edward Koch, Warszawa.



Nitschowa Ludwika: „Portret art. mal. Zofji Pruszkowskiej" (gips patynowany).



Arct Eugenjusz: „Ogród" (obraz olejny).
Fot. Czesław Olszewski, Warszawa



Kanarek Eljasz: „Portret Światopełka Karpińskiego" (obraz olejny).



Kokoszko Edward: „Portret pani W. K.".
Fot. Czesław Olszewski, Warszawa.

Na czele „Szkoły Warszawskiej" jedzie Michał Bylina z konnym portretem Marszałka Piłsudskiego i gen. Rydza-Śmigłego. Za nim kroczą subtelni koloryści Eugenjusz Arct, Włodzimierz Bartoszewicz, Teresa Roszkowska, fenomenalni malarscy bliźniacy bracia Seidenbeutlowie. Z członków „Loży Malarskiej" wymienić należy poszukiwaczy czysto formalnych walorów — Jana Bettleya, J. Pietkiewiczową, J. Rakową, M. Szymańskiego, K. Zielenkiewicza. Z „Czwartej Grupy" wymieniam J. Jełowickiego, H. Grzeszczykową, Aleksandra i Helenę Sołtanów, Z. Poreyko, I. Wilczyńską.

Wśród wystawców nienależących do żadnych ugrupowań odznaczają się prace Bolesława Baake, P. Chołądnyja (portret), Z. Glinickiego (portret), Pii Górskiej („św. Weronika"), G. Hufnaglównej, M. Krzyżanowskiej (pejzaże morskie), S. Łuckiewicza, M. Podoskiej, Mery Litauer Schneiderowej (pejzaż zimowy), B. Surałły, H. Tellosa i S. Zalewskiego.

Dział grafiki wyróżnia się wysokim poziomem ze względu na współudział tak wybitnych grafików jak prof. L. Wyczółkowski, E. Bartłomiejczyk, M. Bartodziejski, P. Chołodnyj, S. Ostoja-Chrostowski, T. Cieślewski syn, E. Czerwiński, T. Frydrysiak, J. Hładki, M. Jaroszyńska, M. Jurgielewicz, H. Jaworski, Bogna Bardowska, I. Łopieński, E. Manteuffel, J. Mieszkowski, J. Pakulski, B. Pisarkiewicz, Z. Pruszkowska, A. Rak, A. Sołtan, K. Sopoćko, W. Ujejski, H. Wajwód, J. Wilden i F. Zylberberg. Również i w dziale rzeźby wymienić możemy niestety tylko nazwiska wystawców: H. Nałkowska, T. Dąbrowska, E. Hoszowski, Z. Trzcińska-Kamińska, A. Karny, J. Keilowa, J. Klukowski, H. Kuna, F. Masiak, O. Niewska, L. Nitschowa, I. Piechocka, S. Popławski, St. Rzecki, Z. Soboltowa, Fr. Stankiewicz i J. Wilden.

Tkaniny „Ładu" zdobyły sobie oddawna prawo obywatelstwa w salonach IPS-u. Odznaczają się one wytworną prostotą i oryginalnością użytych motywów, rozwiązanych kompozycyjnie z wielkiem mistrzostwem. Krytyka zagraniczna słusznie przyznała tkaninom „Ładu" przodownicze miejsce w Europie. W IPS-ie wystawiły swe prace doświadczone artystki, jak Halina Karpińska (makata jedwabna „Gonitwa"), Zofja Czasznicka (makata jedwabna „Rybki"), Kintopf Łucjan (tkanina lniana „Pionowe drzewa"), Stachowiczówna Marja (Kraków) tkanina len z szychem i Wanda Szczepanowska (gobelin „Kopernik").

Wystawcy „Bloku" wykazali dojrzałość artystyczną. Życzyć im należy, aby wydostali się spowrotem na drogę wiodącą do serc i umysłów naszego społeczeństwa, które mimo pozorów ceni i kocha polską twórczość artystyczną.

M. Dienstl-Dąbrowa.





„ŚMIERTELNA SALWA".

Piękną Glorię Stuart zobaczymy w filmie pt. „Śmiertelna salwa" wraz z Wiktorem McLaglenem i Freddiem Bartholomew. Niezwykły ten film, pełen emocyj i awanturniczych przygód pojawi się już wkrótce. ZDJĘCIA FOT. „20-th CENTURY FOX".

Wiktor McLaglen, odznaczony w r. 1935 najwyższą nagrodą amerykańskiej Akademji Filmowej, stworzył w obrazie „Śmiertelna salwa" mistrzowską kreację zawodowego żołnierza, zawadjaki i awanturnika.

OTWARCIE WYSTAWY DUŃSKIEJ W IPS'IE.



Pod protektoratem P. Prezydenta Rzpltej oraz księcia następcy tronu Królestwa Duńskiego otwarto w Warszawie, w salonach Instytutu Propagandy Sztuki wystawę sztuki duńskiej. Prócz Pana Prezydenta R. P., który dokonał osobiście otwarcia, zaszczycili swą obecnością tę uroczystość min. Oświaty prof. Świętosławski, min. Kaliński, wicemin. Szembek, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, generalicji i sfer towarzyskich stolicy. Na zdjęciu P. Prezydent R. P., słuchający przemówienia posła duńskiego, min. Schona.

„DEUXIÈME BUREAU".



Scena z rewelacyjnego filmu szpiegowskiego pt. „Deuxième Bureau" (tytuł polski nieustalony), który od kilku miesięcy bije rekordy we wszystkich stolicach świata i jest jedynym filmem, zakupionym przez Amerykę, gdzie wyświetlają go dwa największe kina nowojorskie. Film ten został nabyty w Polsce przez firmę „Parlofilm". Fot. „PARLOFILM".

FRANCISZEK BRODNIEWICZ



należy do najwybitniejszych artystów filmowych młodego pokolenia. Specjalnością jego są role amantów w filmach historycznych. Wybitny ten artysta stworzył ostatnio świetną kreację Twardowskiego w filmie, osnutym na tle życia tego czarownika z XVI-go wieku. „Stephot", Warszawa.

KUPON Nr. 14 upoważniający do losowania nagrody

PRZED OLIMPJADĄ TANECZNĄ.

W lipcu b. r. odbędzie się w Berlinie olimpjada taneczna, w której wezmą także udział zespoły polskie.

Prawdę powiedziawszy, niewiele dobrych słów możnaby napisać o obecnym stanie sztuki tanecznej w Polsce. Mało mamy tancerek i tancerzy, którzyby doskonałą technikę łączyli z kulturą i smakiem w dojrzałą całość artystyczną; nie mamy przedewszystkiem twórczych reżyserów, na których czekają nowoczesne balety. Zespoły baletu operowego zamykają się w szablonowych potrzebach oper i operetek.

A mimo to samorodne talenty solistów głoszą sławę polskiej sztuki zagranicą, żeby wspomnieć tylko ostatnie zagraniczne sukcesy baletu Parnella i Ziuty Buczyńskiej.



„Taniec księżniczek ze złotemi jabłkami“ z baletu Strawińskiego „Ognisty ptak“, w wykonaniu zespołu Janiny Mieczyńskiej. *Foto-Forbert, Warszawa*

Najpoważniejszą w kraju uczelnią tańca artystycznego jest bezsprzecznie warszawska szkoła Janiny Mieczyńskiej, której zespół zdobył na międzynarodowym konkursie w Wiedniu pierwszą nagrodę, a jej uczenica Buczyńska również imponujące pierwsze miejsce w solowych popisach.

Obecnie, w obliczu zbliżającej się olimpjady tanecznej, dyr. Mieczyńska dała, podobnie jak inne szkoły, na specjalnym popisie pokaz swej pedagogicznej pracy i wybitnych sił artystycznych, z których Z. Buczyńska wystąpiła jako artystka i nauczycielka, dokumentując tak swą świetną artystyczną dojrzałość, jak i wybitne walory pedagogiczne. Szczególną uwagę z pośród solistek zwraca talent Haty Schwarzówny, która najlepiej zapowiada się wśród młodych artystek, dzięki doskonałym warunkom zewnętrznym, szlachetnemu zarysowi linji tanecznej i finezyjnej technice artystycznej. Zespołowe tańce, przygotowane przez tak zakomitych pedagogów i kompozytorów, jak Sorel, Groke, Mieczyńska i Buczyńska, każą nam także znów wierzyć — polski triumf zagranicą.



„Pieśń religijna“ do muzyki Corelli'ego, kompozycji Sorel, w wykonaniu Krakowianki, Haty Schwarzówny.

Foto Forbert, Warszawa.

Szarada aktualna.

(Ułoż. „Kasta“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Pierwsza i **druga** poświęcona!
Pomocy wiernych w dusz potrzebie!
Czwór pójdzie **pięć-trzecia** ni żona
na nabożeństwo dziś bez ciebie!
Słowiańskich wierzeń kruchy szczątek
stróżuje przy gromnicznej świecy
Za tę opiekę **Raz-sześć-piątej**
przed laty hołd składali Grecy.
Zdobi cię wstążka **sześć-dwa-trzecia**
przepysznym i krzykliwym zwojem...
Pomimo barw sztucznego kwiecia
czwór-drugo ja w zachwycie stoję.

Na dzień 4 kwietnia.

Szarada historyczna.

(Ułoż. „Andrus“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Wróć, Kościuszko, do nas z nieba,
po raz drugi Polsce służ —
wielkiej sławy nam dziś trzeba,
małe sławki zbędne już.
Tysiąc **pierwszych** w górę strzeli
gdy powrócisz między nas, —
urlop dadzą Ci anieli
i nadążysz jeszcze w czas.
Wspomnim wówczas dni tej ery,
gdy na hasło Twe, Twój znak,
przed Twoimi kosyniery
Moskal **trzecie-drugie wspak.**
A **wspak pierwszy** z gorzkim bekiem
pytał: „Co to znów za cud?
Czy się łączy, jak przed wiekiem,
z polską szlachtą — polski lud?
Wszak posłałem **dwa-trzy-czwarte**
mych żołdaków na ten kraj,
więc, czy pęta już rozdarte,
miast katorgi chcą mieć raj?“
— — — — — — — — — — — —
Tak! Los pożarł wrogów trzodę,
odpędził od Polski bram, —
a Ojczyznę i swobodę
Bóg i Naród wygrał nam!
Naczelniku! Zwołaj w niebie
trzy-wspak czwarty polskich dusz
i w każdej losu potrzebie
po raz drugi Polsce służ!

Za rozwiązanie powyższych dwóch szarad, redakcja „Światowida“ przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 11 kwietnia 1936 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z N-ru 11:

Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki? (Adam Mickiewicz: Dziady).

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 11 nadesłali:

R. Grabowski, Poznań (zł. 20.—); Leon Bieniasz, Lwów; Władysław Bieniasz, Lwów; Rena Ustaszewska, Warszawa; Mieczysław Mikulski, Otynja; Seweryn Mordawski, Limanowa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Zb. Block, Poznań; B. Dzikiewicz, Warszawa; „Manfred“; Marja Strubel, Warszawa; St. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Józef Pągowski, Prokocim; Walerjan Sikorski, Toruń; Pomorzanka, Toruń; Joanna Marczyńska, Targanica; Stanisław Kapuścik, Katowice; Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, Ognisko Skole; Adolf Klohes, Kraków; Jan Konieczny, Kraków; Wanda S.; „Filek z Baranowicz“; Władysław Ostrowski, Żywiec; Władysław Jankowski, Żywiec; Antoni Żor, Żywiec; Kazim. Kłaput, Wadowice; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; Zbigniew Biadoński, Myślenice; Wiktor Bucharlewski, Bohdanów; Helena Birkenthal, Stanisławów; Maksymiljan Tenenhaus, Stanisławów; L. Ludwikiewiczówna, Łódź; Marja Piętowa, Toruń; Janina Dobrowolska, Toruń; Jan Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; Franciszek Szaliński, Radomsko; Zygmunt Dworakowski, Kowel; Jerzy Bielenia, Warszawa; Stefanja Adamczyk, Warszawa; Danuta Waligórska, Łódź; Marja Königowa, Toruń; ks. Jan Lewicki, Przemyślany; Stanisław Wołoszczuk, Moskalówka; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; A. Loeglerowa, Lwów; Marja Janecka, Lwów; Zofja Ujwarowa, Dubno; Br. Rotter, Kraków; Roman Diamand, Kraków; Janina Trznadlowa, Zakopane; Zygmunt Urbański, Buczacz; „Emeryt“, Wilno; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Daniel Goldberg, Warszawa; mgr. Felicja Schwimmer, Zakopane; Juljan Turkiewicz, Żółkiew; Klub Pracowników „Gazolina“, S. A. Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; J. Siebzehner, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Henryk Kozłowski, Warszawa; Kazimierz Kucharski, Warszawa; Janina Kołodziejówna, Katowice; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; Irena Lewicka, Lwów; Jerzy Gajosiński, Książ Wielki; „Maryśka z Pohulanki“; dr. Józef Fruchtgarten, Brześć; Amalja Anzel, Witamowice; Bolesław Bała, Zakopane; Antoni Sieramski, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; kpt. Z. K. Rund, Warszawa; Janina Brosch, Kraków; Związek Strzelecki, Zarząd Oddziału „Orlęta“, Kraków; Zygmunt Tietz, Warszawa; Maryśka Malcherkówna, Chorzów; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Walenty Lubojański, Chorzów; Kazimierz Gilewicz, Poznań; Jadwiga Hładuńska, Kołomyja; Władysław Babral, Chropaczów; Wanda Gąsiorowska, Warszawa; Jadwiga Mościcka, Bratoszewice; Feliks Kaniowski, Warszawa; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Jerzy Zapiór, Kraków; Albin Kamionka, Jasieniec; Adam Broż, Kraków; Zofja Partyczanka, Kraków; Alina Łubieńska, Zakrzew; **Ludka Ogrodzińska, Kraków (zł. 10.—)**; Zdzisław Parczyński, Częstochowa; Edward Protasewicz, Wołomin; Wojciech Młodzianowski, Warszawa; Janina Lesiewska, Kłobuck; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; K. Bienias, Falenica; J. Zieliński, Gardeja; Marja Janiowa, Katowice; Jerzy Bielesz, Kraków; Tadeusz Zubek, Cieszyn; Wanda Zgórkówna, Jarosław; W. Nosé, Anin; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Irena Karpińska, Zielonka; Juljan Trompeteler, Otwock; Zofja Fajtówna, Warszawa; Sabina Kosmanówna, Zamość; Rudolf Małysz, Skoczów; Jerzy Fakierkiewicz, Łuków; Stefanja Kaniowska, Radość; Kazimierz Wołowski, Ozorków; Eugenjusz Przybysz; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; ppr. Franciszek Zyśka, Lwów; Stanisława Keyha, Lwów; Tadeusz Jędruch, Kłabia; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Stefanja Szafrańska, Poznań; Jerzy Stefanowicz, Poznań; Irena Urbanówna, Lwów; Bernard Katz, Tarnopol; Misia i Burek, z Krakowa; Jerzy Kunce, Kraków; Marja Baworowska, Klimiec; Wiktor Zaborowski, Podswile; Eugenja Zawadowa, Sieradz; Snycerska, Łódź; Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Jerzy Bukowski, Kraków; pchor. Czesław Grzegorzewski, Sambor; Witold Bork, Nisko; Suda Stanisław, Nisko; L. Zelisławska, Edwinowo; Wiktorja Kowalowa, Stołpce; Zbigniew Kowal, Stołpce; Wacław Bultrowicz, Gniezno; Wilem Koj, Chorzów; Irena Rawicz, Suisse; Leonard Osadziński, Witkowice; Stanisław Baca, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; płk. dypl. Alfons Marjan Wojtkielewicz, Tarnopol; Nina Dzięciołowska, Warszawa; Józef Gołębiowski, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Wacław Tyblewski, Poznań; Józef Kucznik, Katowice; Józef Winer, Kalisz; H. Mastalska, Krotoszyn; Franciszek Sarama, Wojsław; Janina Szyszkówna, Bielin; Bolesław Błażewicz, Stugle; Zofja Golińska, Kraków; inż. Zygmunt Łabęcki, Chorzów; Włodzimierz Szałupin, Równe Woł.; Antoni Kucia, Kraków; H. W. Dąbrowski, Kowel; Henryk Matusowski, Lublin; Teofil Sobecki, Poznań; „22“, Warszawa; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Adam Hamerlak, Kraków; Jadwiga Gawinówna, Kraków; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Tadeusz Aman, Kozowa; Helena Harajdówna, Grabno; „Floro de Espero“, Włodzimierz; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Alfreda Świtkowska, Lwów; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Franciszek Kocur, Chybie; Bolesław Wodzyński, Radom; Hanka Womperska, Starachowice; Alina Nyczowa, Szelków-Nowy; Jerzy Skrzyński, Warszawa; Wł. Hahorkiewicz, Skawina; Czesław Błażejewski, Ząbki; Wanda Zak, Zawiercie; Antoni Mieczkowski, Wilno; Alinka Rojkówna, Zawiercie; Łucja Pannenkowa, Lwów; Stefan Tołłoczko, Baranowicze; Teodora Komorowiczowa, Jędrzejów; Witold Polzeniusz, Częstochowa; Zb. Block, Poznań; Marjanna Granusz, Poznań; Hela Kiesler, Kraków; J. Mincówna, Kalisz; Al. Karczmarczyk, Kartuzy; Albin Kaczmarek, Sierakowice; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; **Marjan Gering, p. Komarów przez Zamość** (prenumerata miesięczna „Światowida“).

Nagrody otrzymali pp. Romuald Grabowski, Poznań (zł. 20.—), Ludka Ogrodzińska, Kraków (zł. 10.—, prosimy uprzejmie zgłosić się osobiście do naszej kasy), oraz Marjan Gering, p. Komarów przez Zamość (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 V. 1936).

BEZPŁATNE PORADY

Z DZIEDZINY KOSMETYKI, HIGJENY i KULTURY FIZ.

pod redakcją MARY MAYER

kierowniczki szkoły i atelier kosmetyki

W WARSZAWIE, KRÓLEWSKA 2

PANI POD PSEUDONIMEM „GRAŻYNA“. Pisze Pani, że mimo młodego wieku, pojawiło się na Pani głowie mnóstwo siwych włosów. Są one bardzo widoczne i chciałaby Pani wobec tego włosy swoje ufarbować. Ale jaką farbą — i tutaj właśnie chce Pani zasięgnąć mojej porady. Która z farb jest absolutnie nieszkodliwa dla włosów i zdrowia i którą mogłaby Pani farbować włosy sama bez kosztownych wyjazdów do Warszawy. Absolutnie nieszkodliwej, jeśli o chodzi o farby, nie znam. Wszystkie w mniejszym lub większym stopniu są szkodliwe. Jedynie henna naturalna — ale ta barwi na kolor rudy — może być bez uszczerbku dla włosów stosowana. Poza tem może być zastosowane rozświetlanie wodą utlenioną. Jestem pozatem przeciwniczką farbowania włosów na wałsną rękę. Kolor wychodzi nieprawdopodobny: w kratkę: rudo, zielono, bronzowo, czarny. — Farbować włosy, mam wrażenie, można tylko wtedy, jeśli ufarbowane mają wyglądać estetyczniej, niż dotychczasowe własne. Polecam myć włosy w odwarze łupinek cebulowych. Włosy mają wtedy piękny odcień złotawy.

BLANKA Z PROWINCJI. Siarka posiada własności powracania koloru, ale jedynie na kilka dni. Jest Pani jeszcze bardzo młodziutka, więc nie radzę farbować włosów, bo ufarbowane mogą przyczynić się do wielu przykrości w Pani życiu. Te kilkanaście włosów siwych, widocznych zapewne tylko dla Pani, narzeczonemu nie przeszkadzają. Czy mówił z Panią o Pani siwych włosach, których jest kilkanaście. Po każdem umyciu zechce Pani spłókiwać włosy w następującym preparacie: Siarki 10.0 — Spirytusu 10.0 — Glyceriny 5.0 — Wody 75.0.

PANI W. W. Zapytuje Pani, jak zaradzić pewnym brakom w figurze, a mianowicie: Jak powiększyć biust, jakim sposobem zmniejszyć brzuch, jakim sposobem zmniejszyć mięśnie biodrowe. — Trzebaby przez szereg tygodni poddać się fachowej opiece i zastosować obmyślony specjalnie dla Pani system gimnastyki, masażu oraz hydropatji i djety.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“ w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

Z WYSTAWY ZBIOROWEJ STEFANA FILIPKIEWICZA W POZNANIU



Stefan Filipkiewicz: „Poranek w Rozewi